

# TRZY KONCEPCJE

Wydawało się nam ciekawe porównać trzy „Lalki”, zestawić wypowiedzi trzech aktorek, którym powierzono odtworzenie postaci Izabeli Łęckiej z powieści Bolesława Prusa.

„Lalka” po raz pierwszy wystawiona w Teatrze Polskim w 1952 roku — stała się rewelacją sezonu. Utrzymała się na scenie przez trzy lata, przede wszystkim dzięki interpretacji Niny Andrycz w roli Izabeli. Adaptacji (jak pisano: przeróbki scenicznej) dokonał Zygmunt Leśnodorski, reżyserował Bronisław Dąbrowski.

Przed rokiem, w Teatrze Powszechnym Adam Hanuszkiewicz

wystawił „Pana Wokulskiego” według „Lalki” — w inscenizacji śmiałej lecz bardzo interesującej. Krytycy wróżyli, że sztuka padnie, „Pan Wokulski” utrzymuje się w repertuarze z niesłabnącym powodzeniem. Izabelę gra Ewa Wawrzon.

Przed miesiącem Wojciech Has rozpoczął zdjęcia do filmu oparłego na powieści Prusa. Izabelę odtwarza Beata Tyszkiewicz.

Trzy widowiska, trzy indywidualności reżyserskie i trzy Izabele.



Klasyczna

## MÓWI NINA ANDRYCZ:

— Trzy lata — to prawie trzysta przedstawień w Warszawie i — gościnnie — w Moskwie, w słynnej sali Teatru Małego. Trzy lata to olbrzymi sukces dla sztuki i aktorów. Lecz jego konsekwencje w moim życiu zawodowym i osobistym były niewiarygodne. Zaczęto bowiem już po premierze „Lalki” utożsamiać mnie z Izabelą Łęcką. Przypisywano mi wszystkie cechy Izabeli. Ponośliłam niejako odpowiedzialność za to, co czytelnik wiedział o Izabeli z książki, a widz ze sceny.

— Prus pisał, że była „fizjologicznie kobietą zimną — a w wyobraźni Messaliną”. Czy

uważa pani, że te cechy uwarunkowały jej stosunek do Wokulskiego?

— Pan Prus jasno i plastycznie opisał heroinę. Inspiracją tak znakomitą, że jeżeli potrafi z niej przekazać swoim widzom powieść 50 procent — jest to już dobry rezultat. Wydaje mi się, że nie do mnie należy orzekanie jak wysoki był ten procent w moim wypadku.

— Pamiętam pani znakomitą interpretację, ale przypominę czytelnikom słowa Karoliny Beyłbn: „Patrząc na Ninę Andrycz miało się chwilami wrażenie, że oto wyszła z kart

książki ta pyszna panna, która żyła jak w szklanej klatce. Ta panna, którą woalka chroniła od wiatru, kareta od deszczu, sobole od zimna, parasolka — od słońca. Ta panna — wyższa nad ludzi a nawet nad prawa natury”.

— A ja po prostu starałam się być wierna Prusowi. Oczywiście, cieszyły mnie słowa uznania... martwiły niedostatki adaptacji. Mimo że odtworzono na scenie wnętrza mieszkań i kostiumy, z najdrobniejszymi szczegółami opisanymi przez Prusa (scenografią zajmował się Otto Axer, kostiumami — Zofia Węgierkowa), krytyka zarzucała reżyserowi, że nie zmieścił starej Warszawy na scenie, że skrócił pamiętniki Rzeckiego, że ukazał wyłącznie Wokulskiego-kochanka, pomijając działanie Wokulskiego-kapitalisty... August Grodzicki napisał: „Nina Andrycz doskonale przedstawiła Izabelę”, ktoś inny, że potrafiłam „połączyć zoologiczną nienawiść klasową do kupca dorobkiewicza z układnością wielkiej damy salonowej, która prowadzi wyrachowaną grę o zapewnienie sobie dostatniego życia”.

— Czy to istotnie, według Pani, było celem Izabeli?

— Żyła w czasach, kiedy kobieta z jej sfery musiała mieć własny salon, przygotowany do przyjmowania w określone dni tygodnia. Stworzona na królową salonu — szukała mężczyzny, który go ofiaruje. W istocie — było jej chwilami niemal obojętne kim on będzie, byle by należał do jej sfery. Poślubiła Wokulskiemu, możliwe, że zdradzałaby go ze Starskim albo z kimś innym z jej świata.

— W większości odstępów (a wszystkich było trzymaście) akcję umiejscowiono przede wszystkim w salonie. Była to oprawa osobowości Izabeli.

— Może zainteresuje czytelników jak odebrano sztukę za granicą? Oto wyjątek recenzji B. Roztockiego: „Izabela... w pełni usprawiedliwia pogardliwy tytuł, jaki Prus nadał swojej powieści. Mistrzostwo Niny Andrycz na tym polega, że niewieloma wyrazistymi środkami podkreśla, że Izabela jest i rozumna, i — być może — niezupełnie pozbawiona uczuć ludzkich, ale myśli te i uczucia zakute są w pancerz arystokratycznych zabobonów, arystokratycznej miłości własnej i egoizmu”. Czyż nie taka była Izabela stworzona przez Prusa?

— Szkoda, że nie sfilmowana wówczas przed 15 laty!

— I ja żałuję, ale pocieszam się, że powstanie jeszcze niejeden spektakl, niejeden film i niejedna adaptacja. Prus jest przecież klasykiem. Szanuję dobrych adaptatorów, lubię adaptację i lubię grać postaci ich bohaterów, choć nie ma sposobu, aby nawet przy najwierniejszym odczytaniu intencji oryginału uniknąć w inscenizacji luk — w treści czy nastroju.

Uważam próby adaptacyjne za potrzebne, a właściwie coraz potrzebniejsze filmowi, szczególnie telewizji. Powroty reżyserów do znanych sztuk czy powieści są chyba interesujące — nie tylko dla nas, aktorów, ale i dla widzów. Myślę o tekstach wielokrotnie adaptowanych, np. o „Annie Kareninie”, którą — jak wyznał niedawno — pragnie ujrzeć na scenie sam André Malraux. Powstanie przecież nowa Anna! Za każdym razem odbiór dzieła adaptowanego stanowi skok — ze świata własnego w świat cudzych wyobrażeń. Czyż to nie pasjonujące?